

Cena 40 gr.

LWÓW, HAUKE BOSAKA 12

15 maja 1939 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE
69 NUMER PISMA

Sygnaly

dwutygodnik • sprawy spo łeczne • literatura • sztuka.

ZYGUMNT JAROSZ

Czy Mr. Chamberlain jest genialny?

„Mein Kampf“ jest dziś najczęściej wymienianą, omawianą i cytowaną książką w Polsce. Nie tylko „Robotnik“, „Czarno na Białym“ czy „Epoka“, ale także „Kurjer Warszawski“, „Czas“ i „Czerwona Róża“ powołują się na dzieło p. kanclerza Rzeszy. Nie tylko publicyści lewicowi, lecz także prof. Stroński, prof. Łempicki czy dr. Stawarski przypominają polskiemu czytelnikowi treść grubego tomu, który stanowi ewangelję „nowych Niemców“. Cóż dziwnego! „Drang nach Osten“ jest wszakże przewodnią myślą „Mein Kampf“ w dziedzinie polityki zagranicznej.

Jak wiadomo, tezy autora „Mojej walki“ dają się sprowadzić do trzech zasadniczych punktów. Po pierwsze: Rzesza powinna zdobywać nowe terytoria w Europie samej, na najszerszej myślanym praktycznym szlaku, kosztem Rosji i państw z nią graniczących („...Das neue Reich... musste sich... wieder auf der Strasse der einstigen Ordensritter im Marsch setzen...“ „nowa Rzesza powinna być znowu pójsz drogą dawnych Krzyżaków“). Po wtóre: dla powyższej wyluszczonego celu Niemcy powinny za cenę największych choćby ofiar pozyskać przychylność Anglii („Nur mit England allein vermochte man, den Rücken gedeckt den neuen Germanenzug zu beginnen“ — „Tylko razem z Anglią udałoby się, mając osłonięte tyły, rozpocząć nowy pochód germański“). Po trzecie: Niemcy powinni żądać dla siebie hegemonii na kontynencie europejskim. Autor „Mein Kampf“ zwraca się do Niemców: „Nie ścierpcie nigdy powstania dwóch mocarstw kontynentalnych w Europie. Uważajcie każdą próbę zorganizowania nad granicą niemiecką innej potęgi militarnej, nawet pod postacią stworzenia państwa zdolnego do stania się taką potęgą, za atak przeciw Niemcom...“ A wreszcie: „Anglia nie życzy sobie Niemiec jako mocarstwa światowego, Francja zaś wogóle żadnego mocarstwa, które nazywa się Niemcy: jedna, ale bardzo istotna różnica! Dziś jednak nie walczymy o stanowisko mocarstwa światowego, lecz o wzmocnienie naszej ojczyzny, o jedność naszego narodu i o chleb powszedni dla naszych dzieci. Jeśli z tego punktu widzenia rozzejrzeć się chcemy za europejskimi sprzymierzeńcami, to pozostają tylko dwa państwa: Anglia i Italia“ (wszystkie podkreśl. Hitlera).

Podkreślić należy, że zgodnie z cytowanym nieco wyżej fragmentem, nie uważa widocznie Włoch za państwo, które mogłoby stać się rzetelnym mocarstwem kontynentalnym. Już w tej jednej kwestji niesposób nie podziwiać zdolności realizacyjnych „Führera“: wszakże cała struktura „osi Berlin—Rzym“ polega na wyrzuceniu Włoch z Europy środkowej i wytyczeniu im przez Niemcy „bajecznie kolorowych“ szlaków awantury śródziemnomorskiej. Najważniejsze jednak w przytoczonym urywku „Mein Kampf“ jest stwierdzenie, że Rzesza na dzień dzisiejszy tylko rezygnuje z uzyskania stanowiska mocarstwa światowego (czytaj: hegemonii światowej). Nie dopowiedział Hitler pozytywnej tezy: że po zdobyciu hegemonii na kontynencie europejskim Niemcy przystąpią do rozgrywki z Anglią o panowanie nad globem.

A oto na naszych oczach realizuje się zapowiedziane w „Mein Kampf“ „parcie na Wschód“. Byliśmy i jesteśmy świadkami, jak Anglia popiera Rzeszę w jej „staro-germańskim pochodzie“. Pod głównym ostrzałem zdaje się znajdować obecnie pas ziemi, biegnący od Gdańska do Tallina. Nadbałtyccy Hachowie i Chwałkowsy czekają już swojej kolei. Na Litwie próbowali nawet dokonać pożądanego przez Berlin dzieła. Targowiczanie są bowiem wszędzie.

Jakże przesadnie wobec tych faktów wyglądają żale prasy niemieckiej na rzekomą angielską politykę „okrażania“ Niemiec! Kto tu jest naprawdę okrażany? Chamber-

lain nie myśli zagwarantować nie tylko integralności, ale nawet niepodległości państw nadbałtyckich. Będzie on umożliwiał w dalszym ciągu akcję Niemiec — i nad Bałtykiem i gdzieindziej. Pomimo różnych, aż nadto jaskrawych „znaków na niebie i ziemi“ niesposób ustalić chronologii działań Hitlera na przyszłość. Niewiadomo, która operacja odbędzie się w pierw: litewska, jugosłowiańska, czy jakaś inna. Ogólny kierunek zarysowuje się jednak coraz wyraźniej: im dalej... tem bliżej Z. S. R. R. A o takie właśnie „bliżej“ chodzi ludziom z City, aktualnym kierownikiem polityki brytyjskiej. Oni to mogą najwłaściwie przyczynić się do realizacji idei „Mein Kampf“. Wbrew wszelkim pozorom wydaje się bowiem, że wojna Niemiec z Sowietami zajmuje w przewidywaniach tych panów najbardziej uprzywilejowane miejsce. I nie zmienia tej prawdy żadne umowy, ni układy.

Przechodząc do dalszych rozważań, rzucmy najpierw okiem wstecz, abyśmy mogli następnie skierować wzrok w przyszłość.

Rozmowy londyńskie min. Becka nie wniosły żadnego istotnego novum do organizacji pokoju i bezpieczeństwa na Wschodzie Europy. Przedłożono wszak tylko stan „tymczasowości“ deklaracji Chamberlaina z 31 marca b. r., a pozatem osłabiono jej (i tak aż nadto problematyczne!) znaczenie, podkreślając, że definicja „tego, co stanowiłoby zagrożenie niepodległości Polski“ będzie dopiero przedmiotem dyskusji między rządami polskim i angielskim. Pomylili się więc ci ultra-optimistyczni interpretatorzy, którzy — wbrew formalnemu, gramatycznemu tekstowi deklaracji — usiłowali rozumować, że określenie zagrożenia niepodległości zostało przez premiera brytyjskiego z serdecznym zaufaniem przekazane Polsce samej. Co więcej, wydaje się, że ciężki poród tej definicji jest rezultatem podejrzanych zabiegów niemieckich, których zewnętrzny przejaw znajdujemy w „zgleichszaltowanej“ prasie Trzeciej Rzeszy.

Oczywiście, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Chamberlain będzie traktował niepodległość Polski znacznie poważniej, niż niepodległość różnych państw pomniejszych (bałtyckich, bałkańskich). Wielki udziałowiec Imperial Chemical docenia znakomicie walor Rzeczypospolitej jako atutu w grze z Hitlerem. Nikomu nie wolno zapomnieć, że gra ta prędzej czy później może się okazać zwykłymi targami. Targami o cudza skórę.

Dlatego miał rację „Kurjer Czerwony“ (rzadko mu ja przyznajemy), akcentując, że w deklaracji Chamberlaina chodziło nade wszystko o interesy angielskie. Ścisłej kapitału angielskiego. Hitler nie wypowie wojny imperjum brytyjskiemu w obecnej koniunkturze. To znaczy, że nie wypowie jej także Francji. W razie zaś, gdyby sytuacja wewnętrzna coraz forsowniej głodzonych Niemiec miała go popchnąć do tego samobójczego czynu, pp. Chamberlain i Bonnet postarają się otworzyć swemu monarchijskiemu partnerowi kłapę bezpieczeństwa na wschodzie Europy.

Byłoby rzeczą śmieszna negocjować doniosłość sprzeczności istniejących pomiędzy osiami: Berlin—Rzym i Londyn—Paryż. Byłoby rzeczą śmieszna negocjować, że sprzeczności te zaostrzają się coraz bardziej i błyskawicznie zbliżają się do swego punktu kulminacyjnego. Ale byłoby rzeczą znacznie śmieszniejszą przeczyć, że w decydującym momencie monarchijska czwórka zechce się porozumieć kosztem kogoś piątego. Tym piątym — w ostatecznym rozrachunku — może się okazać tylko Z. S. R. R.

Do owej zaś chwili „sądu ostatecznego“ sytuacja może przybierać napozór zgoła inny obrót. Będzie to potrzebne dla celów samej gry między osiami, dla celów szantażu wojennego. Będzie potrzebne dla zmylenia czujności mas. Będzie potrzebne dla stop-

niowej faszyzacji Francji i Anglii. Jasne też, że oś berlińsko-rzymska wiele może jeszcze uzyskać przed samym finiszem do mety. Tem bardziej, że hitlerowska Rzesza ma być głównym oddziałem szturmowym nowej krucjaty.

Krucjata? Tak, hacken-krucjata. Przypuszczając zresztą należy, że w obecnej koniunkturze kanclerz Hitler wolałby częściowo tylko zrealizować swój „testament polityczny“, t. j. zatrzymać się w poszukiwaniu „przestrzeni życiowej“ u granic Sowietów. Wie on dobrze, czem grozi mu wojna z mocarstwem, które samych dywizyj piechoty ma dwa razy więcej, niż Niemcy (jak to uważał nie tak dawno berliński korespondent „Gazety Polskiej“). Wie on dobrze, czem grozi mu wojna, którą Cześć (i jeszcze kto? i jeszcze kto?) potraktowałoby jako niezastąpioną okazję zdobycia wolności. Nie, Hitlerowi nie spieszy się teraz do Londynu, zbrojnego z Sowietami.

Ale spieszy się pełnomocnikom politycznym Imperial Chemical Industries Limited, Royal Dutch Shell Trustu i Midland Banku. Spieszy się tym autentycznym władcą globu, podtrzymującym jego chwalebny równowagę w drobniutkich, jak lebek od szpilki, punktach Gibraltaru, Adenu, Singapuru i Hongkongu. Wszędzie wietrzą oni bolszewizm, jego światoburcze zakusy, jego olbrzymie wpływy. Marzy im się chwila, kiedy żelazny walec hitlerowski potoczy się na Moskwę i Kijów. Na Leningrad, na Odesę, na Archangielsk, na Swierdłowski i Magnitogorsk — byleby nie na węzłowe punkty panowania brytyjskiego nad światem. Jakież wspaniałe widowisko wymyśleć mogą starsi panowie z City nad widowisko zmagania się dwu potężnych przeciwników... których będzie można w odpowiedniej chwili rozłaczać, dzielić i „godzić“? Skrwawić w walce wzajemnej i wyczerpać śmiertelnie dwie potęgi, które mającą błogość snu londyńskich finansistów, manchesterskich fabrykantów i birminghamskich kupców — oto zadanie angielskiej dyplomacji. Tylko jego rozwiązanie może przynieść Anglii dalszą hegemonję światową.

I kanclerz Hitler nie uzyska w Europie środkowo-wschodniej tych przestrzeni, których teraz najbardziej pragnie, jeśli nie zdecydycie się na wybitcie trzonowych zębów Sowietom. Wprawdzie taki akt rozpaczliwej odwagi może przyplacić własnym użębieniem — ale czegoż nie zrobi człowiek, postawiony wobec dylematu: samobójstwo (w wypadku wojny przeciw Anglii) czy okrutne cieżgi (w wypadku wojny przeciw Z. S. R. R. z gwarancją — co najmniej! — przyjaznej neutralności Anglii)?

Wydaje się więc, że w odpowiednim momencie zostanie „Führerowi“ otwarta szeroka furta na Związek Sowiecki. I to całkiem już niezależnie od pobożnych życzeń, wyrażonych w „Mein Kampf“, a prawdopodobnie wbrew aktualnym życzeniom autora tej książki. Żaden imperjalizm nie posiada określonego in nuce, „naturalnego“ kierunku ekspansji. Kierunek ten zależy od całokształtu okoliczności historycznych, w stosunku do których dany imperjalizm pozostaje zresztą siłą współtworzącą. Ekspansja imperjalistyczna zmierza, jeśli nie po linii najmniejszego oporu, to po linii mniejszego ryzyka.

Zapewne, kanclerz Hitler w swym poszukiwaniu europejskich obszarów rolniczych chciałby się zatrzymać u granic Z. S. R. R. Chciałby przynajmniej odetchnąć przed następnym (i największym) haustem. Zapewne, wolałby on prawdopodobnie zlikwidować imperjum francuskie przed antysowiecką krucjata. Ale wie dobrze, że tej likwidacji nie przeżyłaby Wielka Brytania, że więc do niej nie dopuści. Wyspy Albionu, którym w rozprawie z Rzeszą o hegemonję światową przyszłoby liczyć tylko na pomoc

dalekich dominjów i Ameryki — skazane byłyby na klęskę we wstępnym boju.

Nie znamy, nie możemy znać rozmiarów tych ustępstw, jakie Anglia i Francja szykują Hitlerowi (i jego włoskiej dependencji) w Europie i w kolonjach. Ale to wiemy, że w pewnej chwili powiedzą: stop. I za cenę ostatniego, największego kaska kanclerz Niemiec będzie musiał uderzyć na Z. S. R. R. Gdyby nie zechciał... dyplomacja angielska przypomni sobie najszczytniejsze hasła ludzkości i serdecznie zatroszczy się nie tylko o wolność Czechów, Słowaków (i jeszcze czyją? i jeszcze czyją?), ale nawet Serbów łużyckich.

Wydaje się więc, że błędnie dotychczas oceniano ideologję polityczną i charakter działalności Mr. Chamberlaina. Spośród czwórki monarchijskiej on właśnie jest mężem stanu o najdalej w przyszłość skierowanym wzrokiem. On jeden — w przeciwieństwie do gorączkowego, febrycznego miotania się dyktatorów — prowadzi politykę długiej fali. Kanclerz Niemiec — to człowiek koniunktury, premier Anglii — to człowiek tradycji. Wbrew pozorom reprezentuje Chamberlain klasyczną linię polityczną angielskiego imperjalizmu. Antenat Joe doprawdy nie potrzebuje się wstydzić swego spadkobiercy.

Wydaje się też, że premier Anglii nie został „oszukany“ w Monachjum, ani później. W ogólnych zarysach przewidywał rozwój tegorocznych wypadków już ubiegłego lata. Obecne zaś „gwarancje“ dla Polski, Rumunii i Grecji można traktować wręcz jako zerwanie maski. Jest to bowiem milczące wskazywanie dyktatorom miejsc nieosłoniętych. Miejsce i punktów obojętnych dla angielskiego panowania nad światem. W gruncie rzeczy gra jest ta sama, co z Czechosłowacją, chociaż nie taka sama.

Moment ogłoszenia deklaracji z 31 marca r. b. wykazał, jaką płytką bajeczką były rozważania na temat „powolności“ i „opieszności“ angielskiej (czy też „wielkich demokracji“ wogóle). Mr. Chamberlain czuwa. Mr. Chamberlain nie spóźnia się. I potrafi zmieniać metody działania błyskawicznie. Co go naprawdę irytuje, do czego czuje rzetelny, arystokratyczny „Abschmack“ — to potrzeba odegrania od czasu do czasu komedji przed plebsem. Jako niesmaczne, ale konieczne kawaly traktował zapewne swój historyczny lot do Berchtesgaden, demonstrowanie na lotnisku londyńskim skrawka papieru, oznaczającego rzekomo „pokój“, a nawet samą konferencję monarchijską. Po między bajki też skłonni jesteśmy włożyć „święte oburzenie“ chamberlainowskie po aneksji Czech.

„Okrażanie“? Nie, raczej manewry ze smyczą. Zły berliński buldog, postrach Europy, ma pana w Londynie. Czyż nie teraz dopiero widać, kto naprawdę wygrał wielką wojnę? I czyż nie jasne, że wojna Rzeszy z Sowietami pogłębiłaby angielską hegemonję światową w stopniu jeszcze większym, niż wojna chińsko-japońska? Japonia nie spędza już obecnie snu z oczu Chamberlainów. Kolej na utracenie Z. S. R. R. i Trzeciej Rzeszy. Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy którykolwiek premier Wielkiej Brytanji miał kiedyś trudniejsze zadanie do rozwiązania. Wojna chińsko-japońska na terytorjum Europy Wschodniej — oto cel City. Wydaje się, że wybór jej pełnomocnika politycznego, choć padł na siedemdziesięcioletniego starca, był trafny.

Dlatego po pięknym, rzetelnym wystąpieniu Roosevelta przyszło bardzo miękkie exposé Halifaxa. Dlatego ministrem zaopatrzenia wojennego został dr. Burgin, zaufany Johna Simona, „ultramonachijczyka“. Dlatego lord Ponsoby publicznie oświadczył, że akcja prezydenta Stanów może pogorszyć sytuację międzynarodową, bo... trudno przypuścić, aby dyktatorzy odpowiedzieli na list rooseveltowski pozytywnie. Istotnie: ak-

